

# **„Nasza godzina jest to wiek”, czyli o przyroście czasu.**

Tomasz Swoboda

# Przechadzki

## Tomasz SWOBODA

### „Nasza godzina jest to wiek”, czyli o przyroście czasu

W pewnym tekście opublikowanym pod koniec wieku Antoni Lange zamieścił między innymi takie oto zdanie:

Nasza godzina jest to wiek bez linii głównej, bez dyrektywy, bez syntezy<sup>1</sup>.

Wbrew pozorom, bardziej niż druga część zdania, wyrażająca w ogólnych zarysach istotną cechę młodopolskiej filozofii, sytuacji społecznej, a nawet dominującej w epoce poetyki, interesować nas może jego część pierwsza. W początkowym odruchu, zaaferowani wagą problemów poruszonych w tak dojmującej retorycznie enumeracji, skłonni jesteśmy niejako przebiec wzrokiem ponad pierwszymi słowami, by uchwycić, dopaść podstawowy sens Langowskiej frazy. Jeśli natomiast refleksji wystarczy także na interpretację jej początku, wówczas metaforycznie chybione – na pierwszy rzut oka – orzeczenie imienne wyda się zwykłym lapsusem o jaki nietrudno przecież chyżo goniącemu za myślą poecie w roli krytyka. Gdyby jednak uważnie pochylić się nad początkiem tej deklaracji, można by w niej dostrzec coś innego – kto wie, może i bardziej interesującego – niż klisza światopoglądowego chaosu, tęsknoty za „linią główną”, „dyrektywą”, „syntezą”, Rozumem. Tym czymś jest zjawisko przyrostu czasu.

Możliwe, iż fakt, że godzina staje się wiekiem, oraz inne wersje tego czasowego rozrostu nie powiedzą nam o świadomości dekadenta więcej niż wymienione klisze. Możliwe, iż orzeczenie Langego było tylko lapsusem. Może jednak pójście nie wzdłuż „linii głównej”, lecz tej wyznaczonej przez przyrost czasu powie nam to, co już wiemy, inaczej. Na linii tej, nakreślonej w dwóch głównych dziełach polskiego i francuskiego dekadentyzmu, napotkamy takie materialne formy jak rozległość i ciężar. Przekonamy się też, że pokrewne temu ostatniemu skupienie współtwo-

---

<sup>1/</sup> A. Lange *Współcześni poeci polscy*, „Tygodnik Ilustrowany” 1899 nr 1, cyt. za: H. Markiewicz, *Młoda Polska i „lany”*, w: K. Wyka *Młoda Polska*, Kraków 1972, t. 1, s. 309.

## Przechadzki

rzyć może czasową ekspansję wraz z całkowicie odmiennym zmysłowo oczekiwaniem. Wreszcie, może nawet poniewczasie, okaże się, jak późno pojawia się to, na co czeka człowiek przełomu wieków.

W przypadku czasowego przyrostu warto zacząć od końca. Niezupełnie od samego końca, ale od szeroko pojętego finału powieści Huysmansa. Finałem tym jest początek końca wiodącej „intrygi” powieściowej, jaką stanowi przedsięwzięcie diuka Jana des Esseintes, polegające na – najogólniej mówiąc – stworzeniu własnej, alternatywnej czasowości, w wielu aspektach zbliżającej się do bezzczasowości. Otóż wskutek żalosego stanu zdrowia, spowodowanego w znacznej mierze dosłownie chorobliwym stylem życia, gospodarz domu w Fontenay zmuszony jest przystać nie tylko na interwencję z zewnątrz, jaką jest wizyta lekarza, ale i, co gorsza, na stosowanie się do jego zaleceń. Te zaś dalekie są od spodziewanego cudownego ozdrowienia:

[des Esseintes] zirytował się na długotrwałą rekonwalescencję i jął czynić wyrzuty lekarzowi, że drobnym kroczkiem prowadzi go do zdrowia. (Nw, 266)<sup>2</sup>

Zderzenie świadomości des Esseintes’a, żyjącego dotąd w przekonaniu, że czas daje się w miarę dowolnie kształtować, z nieznośnie obcą, obrzydliwie naturalną formą czasu, rodzi w efekcie poczucie czasowego rozplenienia: przepisana kuracja, przebiegająca w medycznym wymiarze czasu, w odizolowanej od reszty świata przestrzeni Fontenay – symbolicznej przestrzeni mózgu dekadenta – zdaje się katalizować czasowy rozrost, wydłużając terapię, jak zdaje się pacjentowi, w nieskończoność, której nijak nie da się przebyć „drobnym kroczkiem”. W obliczu wylaniającego się czasowego ogromu, który z medycznego punktu widzenia jest zwykłym okresem zdrowienia, wszystko inne wydaje się znikome, niemal niezauważalne. Zmiana czasowej perspektywy oznacza właściwie unicestwienie tej dotychczas dominującej: misternie układana konstrukcja rozsypuje się pod naporem czasowego bezmiaru.

Na nieszczęście dla bohatera powieści jest to dopiero początek końca. Oto bowiem pewnego ranka, kolejnego ranka w nowym, rozciągniętym do granic możliwości porządku czasowym, nadszedł lekarz i

oświadczył, że skoro już środkami działającymi jak najszybciej przywrócił pacjentowi funkcje trawienne, musi teraz energicznie zabrać się do neurozy, która bynajmniej nie została wyleczona i będzie wymagać długich lat diety i zabiegów. (Nw, 267)

Okazuje się więc, że prowadzona „drobnym kroczkiem” „długotrwała rekonwalescencja” oparta była na „środkach działających jak najszybciej”. W słowach doktora czasowa rozległość sprowadzona zostaje do właściwych rozmiarów. Albo raczej: staje się niczym wobec nadchodzących czy też czekających „długich lat diety i zabiegów”. Kolejna zmiana temporalnego punktu odniesienia jest dla des Essein-

---

<sup>2</sup> J.-K. Huysmans *Na wspak*, przeł. J. Rogoziński, Warszawa 1976. Numery stron w cytatach z tego wydania lokalizowane w tekście z podaniem skrótu tytułu: Nw.

## Swoboda „Nasza godzina jest to wiek”,...

tes'a kolejnym przyrostem czasu, tym razem tak rozległym, że zbyt trudne staje się dlań wyobrażenie życia w tej niemożliwej do ogarnięcia wielkości. Tym samym niemożliwe staje się dalsze opowiadanie historii, powieść musi się skończyć. Zalewa ją bieżniar czasu.

O ile w *Na wspak* czasowa rozciągłość dominuje w końcowych partiach powieści, uniemożliwiając jej dalszy rozwój, o tyle w pierwszej części *Próchna* jest ona niejako warunkiem dalszego opowiadania. Warunek ten dotyczy losów aktora Borowskiego, grającego przed Kunickim, w zurbanizowanym, postromantycznym pejzażu cmentarnym, „spowiedź dziecięcia wieku”. Już na jej początku mamy do czynienia ze spotkaniem dwóch czasów: dorastającemu Borowskiemu ojciec daje pewnego dnia portret matki, która odeszła tak wcześnie, że nie zdążyła zostać zapamiętaną; chłopak natomiast, odnajdując w portrecie nieobecną przez tak długi czas część siebie,

spowiada jej się po nocach z tych wielkich pragnień obiecanego [mu] życia, co szerokim, tajemniczym rozlegiem, przyslonięte tumanami marzenia, stoi oto przed [nim] i czeka. (P, 7)<sup>3</sup>

Zatem podobnie jak w powieści Huysmansa, tu także objawienie się czasowej rozległości wiąże się ze zderzeniem dwóch porządków czasowych. Również w obu tekstach rozległość ta dotyczy przyszłości, z tą różnicą, że dla francuskiego arystokraty zjawisko to nacechowane jest zdecydowanie negatywnie, podczas gdy polski aktor spogląda w ową „szerokość” i „tajemniczość” z nieklamną nadzieją. Nadzieję tę w brutalny sposób zweryfikuje dalsze życie Borowskiego, a także inne fragmenty tekstu dotyczące rozciągłości czasu<sup>4</sup>.

I tak, rozczarowany wąskim i dość jasno definiowalnym życiem u boku Zochny, Borowski opuszcza ją i wyrusza na poszukiwanie życia „przysloniętego tumanami marzenia”. Jego pierwsze kroki na tej nowej drodze zdecydowanie różnią się od „drobnego kroczonego” powracającego do zdrowia des Esseintes'a:

Borowski biegł na dół, przeskakując po kilka stopni. (P, 149)

---

3/ W. Berent, *Próchno*, BN I 234, Wrocław 1998. Cytaty lokalizowane w tekście z podaniem numeru strony i skrótem tytułu P.

4/ W słynnym tekście poświęconym zjawisku dekadencji Vladimir Jankélévitch zauważa, że planowanie, rzutowanie w przyszłość, a nawet sama przyszłość jest dekadencją, jako że opiera się na przyrastającej przeszłości: „Samo stawanie się jest w całości dekadencją, gdyż dotyczy stanu przyszłego; bowiem kto mówi o stanie przyszłym, mówi o nastaniu przyszłości, o zagładzie kolejno realizowanych lub zaprzepaszczonej możliwości. [...] Pamięć staje się rozleglejsza niż nadzieja; mamy coraz więcej za sobą, a coraz mniej przed sobą. Trwanie, tylko dzięki temu, że trwa, tworzy coraz bardziej obezwładniającą przeszłość, zaś przyszły stan usuwa i ustawia za sobą przeszłość, to znaczy czyni przeszłość z przyszłości. Stan przyszły to wapnienie” (V. Jankélévitch *La décadence*, „Revue de Métaphysique et de Morale”, n°4, 1950, przedruk w: *Dieu, la chair et les livres. Une approche de la décadence*, red. S. Thorel-Cailleteau, Paris 2000).

## Przechadzki

Jednakże to czasowe przyspieszenie jest złudne. Wkrótce potem obnażony zostaje jego iluzoryczny charakter:

Końca tej drodze nie widać! Nogi drętwieją. grzbiet w pałąk się zgina, głowa ciężko na piersiach zwisa – ciało się nie dowlecze... Żółta smuga blasku od kinkietów zastygła jakby i omartwiała w ciszy – i ta ścieżka tuż przed rampą – długa, równa, nieskończona... I dokąd ta droga wiedzie?... (P, 149)

Droga, którą kroczy Borowski, na dobrą sprawę ma cechy życia, o jakim marzył: jest „długa” i „nieskończona”. Jest nawet „tajemnicza”, gdyż nie sposób dociec, dokąd prowadzi. Paradoksalnie więc, młodzieńcze marzenia obracają się przeciw bohaterowi, a owa deziluzja dokonuje się w materii języka i czasu. Niegdyś wypowiedziane słowa zostają na swój sposób spełnione. Lecz ich osobliwa inkantacyjna moc jest przewrotna – powtórzone, nie znaczą tego, co znaczyły i co miały znaczyć. Ich sens doprowadzony został do ekstremum, tak samo jak czas, którego ten sens dotyczył. Nieskończoność drogi-czasu to przecież nic innego jak podniesiona do potęgi, a przez to niemożliwa do zniesienia „szerokość”. Wskutek niespodziewanego czasowego przyrostu także w tym przypadku plany zostają obrócone wniwecz. Życie ukazuje swe inne, śmiertelne oblicze:

- Wiesz ty, że tym razem na śmierć idziesz?
- Wiem – Borowski machnął ręką. (P, 158)

Z obrazem czasu jako bezmiaru blisko spokrewniony jest inny obraz odwołujący się do przytłaczającej zmysły wielkości. Ciężar czasu, bo o niego tu chodzi, wiąże się równocześnie z tymi wyobrażeniami ciężkości, które zawdzięczają swą popularność Baudelaire'owskiej „ciężkiej z ołowiu pokrywie” i które doskonale korespondują z melancholijnym tematem niskości<sup>5</sup>, tak bliskim findesecelowym umysłom. Nic zatem dziwnego, że także czas traci niekiedy swą lekkość, niedostrzegalną dla zmysłów przezroczyłość i, by tak rzec, przybiera na wadze:

---

<sup>5</sup> Pisze o tym Marek Bieńczyk: melancholia „jest uczuciem dla doliny, nie dla gwiazd i nie dla aury; antykosmiczna do szpiku (choćby przez zgorzkniałe czy stracone złudzenie nieskończoności), góry opisuje nie w ich wzlocie, lecz u podstawy, tam gdzie zbiera się masa cokołu. Melancholia narzuca sobie niski, «oddolny» punkt widzenia, i właśnie z jego poziomu, z tego zanurzenia w rzeczy dotykalne i oblegające ze wszech stron, tak konkretnie że aż trywialne, patrzy w górę [...]. Zapach, smak, dotyk ziemi, nisko i niżej, tam właśnie wybucha doświadczenie melancholijne, tam tworzy ono swe siedlisko, z którego spogląda na wszystkie byty tego świata” (M. Bieńczyk, *Melancholia. O tych, co nigdy nie odnajdą straty*, Warszawa 1998). W podobnych słowach pisze Jankélévitch nie o melancholii, lecz o ciężarze przeszłości: „Świadomość, wyprowadzona z równowagi przez ten ciężar, pochyła się ku dołowi, gdzie mieści się siedziba materialności; można by powiedzieć, że waga przeszłości, poprzez swego rodzaju starczy geotropizm, stanowi prefigurację zejścia do grobu” (V. Jankélévitch *La décadence...*, s. 53).

## Swoboda „Nasza godzina jest to wiek”,...

... ciszy grobowej dudnienie słyszę, godzin ciężki, ołowiany chód, tych godzin najbliższych, co się po kłęsce pogrzebowym krokiem wloką. (P, 189)

Ciężar wydaje się naturalną konsekwencją przyrostu „wszerz”; w dodatku „ciężki, ołowiany chód” godzin odsyła do czasowej rozciągłości motywem kroków, które były przecież materialnym dowodem na niematerialne z założenia doznanie nieskończoności. „Ołowiany chód” jest prorocstwem, dotyczy „godzin najbliższych” – jest ich zwiastunem i złowieszczym przecuciem. A jednocześnie godziny te „wloką się” „pogrzebowym krokiem” „po kłęsce” – są jej bolesnym wspomnieniem, żalobnym echem opadającym ciężko w głąb świadomości tego, kto słyszy „ciszy grobowej dudnienie”<sup>6/</sup>. Czas mierzy się tu nie tylko długością, ale i ciężarem, który wzrasta wraz z poczuciem nieuchronności kłęski. Znaków tej ostatniej nie szuka się już na niebie, gdzie „spoza chmur zasłony szare światło spływa”; cztery dekady po Baudelaireze zeszyły one na ziemię, w ołowiane dudnienie wlokącego się czasu.

Ciężar nie musi wszakże oznaczać ociążałości. Potężna masa ciężącego na świadomości czasu przejawiać się może w ruchu, jak gdyby zamieniając dość abstrakcyjną energię potencjalną na bardziej konkretną, bliższą podlegającemu jej ciału energię kinetyczną. Tego typu obraz znajdujemy w VII rozdziale *Na wspanak*:

Bezdolny stos lektur, medytacji artystycznych, który od momentu swojej izolacji wznosił niby tamę, aby powstrzymać nurt dawnych wspomnień, został nagle porwany i fala napierając telepała terażniejszością i przyszłością, zatapiała wszystko pod rozlewiskiem przeszłości, wypełniała umysł diuka Jana bezmiernym obszarem smutku, z pływającymi po nim jak śmieszne wraki nieciekawymi epizodami jego życia, absurdalnymi nicostkami. (Nw, 123)

Pod naporem przeszłości pęka granica oddzielająca to, co jest i co może być, od tego, co było i co nie powinno już nigdy powrócić. Przeszłość, łącząc się w wyobraźni z motywem czasowej rozległości, tworzy rozlewisko i zalega ciężarem swych mniej lub bardziej mętnych wód na dziewiczych polach przyszłości. Czy dziwić może, że „obszar smutku”, w którym umieszczone zostało ja, jest „bezmierny”, a „epizody życia” przypominają „wraki”<sup>7/</sup>? Wszystko rozgrywa się tu w przestrzeni

<sup>6/</sup> Tą osobliwą dialektyką przeszłości i przyszłości tłumaczy Pierre Citti zainteresowanie dekadenta swoim dniem dzisiejszym. W *Próchnie* czynnikiem paraliżującym jest wspomnienie bolesnej przeszłości. Rzecz jasna, podobny skutek ma pamięć o przeszłości wspaniałej i odległej: „Wielkość przeszłości rodzi poczucie niemocy wobec przyszłości. Terażniejszość pozostaje tym samym pustą plażą, która pobudza czasową wyobraźnię” (P Citti *Contre la décadence. Histoire de l’imagination française dans le roman 1890-1914*, Paris 1987).

<sup>7/</sup> Władimir Jankélévitch, opisując wyróżniki dekadencckiej świadomości, spostrzega, że jej rozrastanie się nierozzerwalnie związane jest ze słabnięciem: „Przyrost następuje kosztem gęstości; dekadenccka świadomość «zyskuje na objętości», przez co stopniowo osłabia zwarty zapał początkowego fiat” (V. Jankélévitch *La décadence...*, s. 52). Wydaje się, że czas – wytwór świadomości *par excellence* – podlega tym samym prawom, co jego źródło.

## Przechadzki

puszki i porzucenia, lecz przestrzeń ta odłana jest w formie czasu, jest jego zdegenerowaną pochodną. Terazniejszość i przyszłość nie mogą uwolnić się od ciężaru przeszłości, zbyt rozległej i masywnej, by można ją powstrzymać samym tylko wysiłkiem świadomości<sup>8</sup>. Ta okazuje się bowiem wynikiem akumulacji, a nie izolacji, raczej sumą niż różnicą<sup>9</sup>.

---

<sup>8/</sup> O odczuwanym przez polskiego dekadenta obciążeniu przeszłością tak pisze Teresa Walas: „Ci, którzy wchodzili do literatury na początku lat dziewięćdziesiątych przyznawali się do negatywnej więzi z pokoleniami poprzednimi, odrębność swą zaś wydziali właśnie w poszerzeniu pola złych doświadczeń, w świadomym wydłużeniu wstecz własnej duchowej biografii. Toteż jednym z ważniejszych składników polskiego dekadentyzmu jest mitologizacja pamięci ideologicznej, która nakazywała młodym brać na swoje barki ciężar nie jednej klęski i nie jednej tylko ideowej przegranej. Takie wydłużenie wstecz pamięci młodych znajdowało skądinąd swoje uzasadnienie w ogólnej sytuacji światopoglądowej lat dziewięćdziesiątych, kiedy to narastającemu przekonaniu o nieskuteczności programu pozytywistycznego towarzyszyła wciąż w umyśle zbiorowym utrzymywana teza o szkodliwości romantycznych uniesień, odebrane bowiem pozytywizmowi wotum zaufania nie oznaczało automatycznego przywrócenia do łask racji romantycznej” (T. Walas *Ku otchłani (dekadentyzm w literaturze polskiej 1890-1905)*, Kraków 1986, s. 137). Autorka, cytując m.in. Tetmajera, Stena, Dębickiego i Langego, stwierdza, iż „przejęciu ciężaru dziedzictwa negatywnego towarzyszy poczucie własnej bezradności i beznocy” (tamże, s. 140). Innym skutkiem tego zjawiska jest kryzys tożsamości. Napierająca przeszłość wkracza w granice ja, pozwalając na, a właściwie wymuszając dialogizację świadomości: „pomnożenie wewnętrznych perspektyw, owa świadomie kształtowana zdolność do odczuwania i rozumienia wszystkiego, co da się odczuć i zrozumieć, zdolność, którą dekadent odziedziczył wraz z całym spadkiem dziewiętnastowiecznej kultury, a która przejawiała się w historyzmie i pluralizmie światopoglądowym, w literaturze polskiej przedstawiana bywa zazwyczaj jako duchowa plastyczność bohatera, nie umiejącego znaleźć własnej prawdy ani określić swego stanowiska w rzeczywistości” (tamże, s. 208). Sytuacja we Francji niewiele różniła się od tej w Polsce. Tam również dziedzictwo przeszłości odczuwane jest na przelomie wieków coraz bardziej dotkliwie. Nawet jeśli Pierre Citti przywołuje fragment *Connaissance du temps* (1907) Paula Claudela („Obecna minuta różni się od wszystkich innych minut tym, że nie jest granicą tej samej ilości przeszłości [...]. Kontynuuje bardziej niż przodek, od którego pochodzę”) jako reprezentatywny dla epoki nieco późniejszej – „od Barresa do Jacques’a Rivière” (P. Citti *Pour une histoire des représentations du temps*, w: *Fins de siècle*, Colloque de Tours, 4-6 juin 1985, textes recueillis par P. Citti, PU de Bordeaux, 1990, s. 13) – to bez wątplenia odnieść można te słowa do bohaterów Rémy de Gourmonta czy Marcela Schwoba. Różnica polega na tym, że bohater dekadencjki, szczególnie boleśnie odczuwającym obciążenie biologiczne, „degenerację rasy”, brak jeszcze filozoficznego dystansu, który pozwoli Claudelowi na wyjście poza materialność przeżycia. Z kolei współczesny filozof, Jean Guittton, zalicza tego typu doświadczenia do zjawiska czasowej kontaminacji, polegającego na dominacji, „uwięzieniu” jakiegoś okresu czy fazy (tutaj: przeszłości), przez co staje się ona absolutnym punktem odniesienia (J. Guittton *Sens czasu ludzkiego*, przeł. W. Sukiennicka, Warszawa 1989, s. 28-30).

<sup>9/</sup> Yves Vadé uważa akumulację za jeden z dominujących w XIX wieku chronotypów. Chronotypy to „kolektywne formy postrzegania czasu. Formy te pozostają z jednej

## **Swoboda** „Nasza godzina jest to wiek”,...

Co jednak dzieje się, gdy przeszłość stoi u progu terażniejszości pojętej nie jako rozległa polać czasu, lecz jako krótka chwila lub jakiś materialny jej ekwiwalent? Właściwie dopiero wtedy mówić możemy o akumulacji *sensu stricto*, o nagromadzeniu milionowych chwil lub nieskończonego trwania w jednym, jedynym okrucu czasu:

Sztuka jest dla wszystkiego, czym targają namiętności; co się tworzy, przeradza, przetwarza; co kulturę wieków i pokoleń w jednym osobniku skupić, natężyć i przeświecić w sobie musi. (P, 290)

Ciężar przeszłości nie jest tu już przeciwstawiony nieopierzonej terażniejszości. Można nawet powiedzieć, że przeszłość – pomimo niepodważalnej potęgi – gubi swój melancholijny kierunek, przez który inne wymiary czasu były jak gdyby przygniataane spadającą na nie masą. Staje się raczej siłą dośrodkową, skierowanym ku jednemu punktowi dorobkiem „wieków i pokoleń”. A wszystko przez to, że czas zbacza tu z drogi ekspansji, a w każdym razie ekspansji „wszecz” – przyrost czasu (jest to bowiem przyrost: nietknięty moment terażniejszości sięga przecież odtąd daleko wstecz) dokonuje się tu niejako w głąb, do wewnątrz. To rzadki w dekadenceńskiej świadomości przypadek przyrostu jakościowego, a nie ilościowego<sup>10</sup>. Rzadki i szczególnie, gdyż dotyczy dziedziny, którą dekadent otoczył wyjątkowym kultem, to znaczy

szutki, owego zagubionego kształtu stuleci. (Nw, 127)

---

strony w relacji z ideologiami, którym nic nie umknie, z drugiej zaś z dziełami i pismami w ich najbardziej osobistym aspekcie. Nie chodzi tu o mniej lub bardziej wykonywane schematy, lecz raczej o czasowe matryce nadające kształt pojmowaniu czasu historycznego pod wpływem wydarzeń, wspólnych doświadczeń, przemian obyczajów, jak i dyskursów (literackich, ideologicznych, naukowych itd.), właściwych danej epoce” (Y. Vadé *Formes du temps: introduction aux chronotypes*, w: *L’Invention du XIX siècle. Le XIX siècle par lui-même (littérature, histoire, société), textes réunis et publiés par A Corbin et al.*, Paris 1999, s. 197). Chronotyp akumulacji ukształtowany został głównie przez dwie dziedziny: „dziedzinę nauki, gdzie widza jest z istoty swej akumulowana, oraz dziedzinę ekonomii. Z połączenia tych dwóch dziedzin wyłaniają się z definicji kumulatywne pojęcia ewolucji technicznej, wzrostu oraz socjologiczny i retoryczny schemat «coraz więcej»”. Chronotyp ten odnajdujemy „w tematyce powieściowej, jeśli idzie o ukazywanie sumy działań, ruchów, bogactw, pasji, które objawiają się i zmieniają w krajobrazie współczesnego wielkiego miasta”. Wyrazem akumulacji są też niektóre instytucje, jak choćby muzeum, biblioteka i wystawy światowe. Vadé podsumowuje właściwości tego chronotypu, pisząc: „Akumulacja może być obdarzona zarówno znakiem ujemnym, jak i dodatnim. To akumulacja wiedzy i bogactwa, lecz również akumulacja toksyn [...], odpadków, rozmaitych zanieczyszczeń, a także stopniowy ubytek energii, żywotności, płodności... Rozpoznamy tu tematy, które, nie mówiąc o epoce obecnej, tak głęboko naznaczyły prąd zwany dekadentyzmem” (tamże, s. 200-202).

<sup>10/</sup> „Zmęczony umysł, nie potrafiąc wznawiać jakości, ulega powiększeniu, wzrasta ilościowo” (V. Jankélévitch *La décadence!*, s. 40).



## Przechadzki

dekadent marzy o twórcy, dziele, o formie, która „skupiłaby” w sobie cały ten bezmiar czasu, „natężyła” go i wyraziła w sposób możliwie najdoskonalszy, odnajdując „zagubiony kształt stuleci”<sup>11</sup>. Taką chwilą wieczności są dla des Esseintes’a poematy Mallarmégo:

Dekadencja literatury bowiem, nieuleczalnie schorzałej w swoich tkankach organicznych, osłabionej zgrzybieniem idei, wyczerpanej dziwactwami składni, wrażliwej tylko na ciekawostki, jakie ekscytują chorych, a jednak u schyłku pragnącej namiętnie wyrazić wszystko, zjadłej w chęci naprawienia, co się tyczy uciech, wszelkich przeoczeń, żądnej, by z łoża śmierci przekazać jeszcze najsubtelniejsze reminiscencje, wcieliła się w Mallarmégo, przybrawszy formę najwytrawniejszą i najwykwintniejszą.

Były to doprowadzone do wersji ostatecznej kwintesencje wyfiltrowane z Baudelaire’a i Poe’go; były to ich delikatne a potężne treści, które dzięki wielokrotnym destylacjom wydzielały nowe aromaty i wprawiały w nowe upojenia.

Była to agonia starożytności, który, kruszejąc z biegiem stuleci, rozkładał się w końcu, osiągał owo deliquium łaciny, oddającej ducha w tajemniczych conceptach i zagadkowej ekspresji świętego Bonifacego i świętego Adhelma. (Nw, 254)

Trudno o pełniejszy wyraz akumulacji i kondensacji. Chodzi tu przecież nie tylko o postać Mallarmégo, ale i o formę poematu prozą. Jeśli w autora *Popołudnia fauna* wcieliła się sztuka kilkunastu stuleci, to w poemat wtłoczona została treść powieści

skondensowanej do jednej czy dwu stron. (Nw, 253)

I tak jak

poemat prozą był w oczach des Esseintes’a sokiem rzeczywistym, ekstraktem literatury, esencjalnym olejkiem sztuki (Nw, 253),

tak też Mallarmé wydaje się „sokiem”, „ekstraktem”, „esencją” nie tylko Bonifacego i Adhelma, ale i Baudelaire’a i Poe’go, a także Petroniusza, Apulejusza, Komodiana z Gazy, Klaudiana, Villona, de Falloux, Ernesta Hello i innych, których styl przypomina „do cna zgnity”, „tracący swoje człony, ociekający ropą” (Nw, 84) język łacińskiej dekadencji. Zaś dekadencja końca XIX wieku, obciążona, zatopiona wodami przeszłości, wзира spód nich ostatnim skupieniem sił, ukazując „najwytrawniejszą i najwykwintniejszą” miksturę, kondensację już nie powieści,

---

<sup>11/</sup> Znajduje to swoje odbicie w dekadentkim estetyzmie, o którym tak pisze Teresa Walas: „Dzieło sztuki jako zjawisku nieobca jest celowość. Służy ono – czy służyć może – do zmaterializowania wrażenia, jest przechowalnią nastrojów, skarbem momentów, których ulotności nie sposób zatrzymać ani pochwycić pamięcią. Można powiedzieć, że dzięki dziełu sztuki dokonuje się repetycji wzruszeń, że skupia ono na nowo rozproszoną indywidualność, organizuje psychikę, darując trwanie mgnieniu. Jest ono, jak boja na rozkołysanym morzu, jedynym namacalnym przejawem trwania pośród przepływających wrażeń” (T. Walas *Ku otchłani*, s. 67).

## Swoboda „Nasza godzina jest to wiek”,...

ale całych stuleci<sup>12</sup>. Czy zatem ropa, którą dekadenci poemat prozą musi, siłą rzeczy, oczekiwać, uchroni go i jego twórcę przed pójściem na dno?

Imperia, przegnite od ropy, którą nagromadziły stulecia (Nw, 81),

runęły. Próżno byłoby więc szukać w czasowej akumulacji oznak mniej lub bardziej rychłego wyjścia z kryzysu związanego z odkryciem bezmiaru czasu. Ten temporalny ruch, zasadzający się przecież na opozycji wewnątrz–zewnętrzne, w żadnym bowiem momencie nie zmienia pozycji ja względem czasu. Podmiotowość wciąż podawana jest w wątpliwość, jej myślowe konstrukcje obalane są przez nieustannie wymykający się im element, jakim jest czas. Wciąż przyrasta on wbrew woli podmiotu, pomimo niej, a jeśli już ów przyrost w formie kondensacji wydaje się opanowany, wówczas jego efekt okazuje się tylko chwilowym, a nie wiecznym, przesileniem, chwilowym dreszczem, przedśmiertnym podrygiem.

Natomiast okres następujący po śmierci, a konkretnie ów czas przejściowy, gdy czuć jeszcze ślad obecności martwego ciała, jest rozrastającą się pustką. Zupełnie jakby nagromadzony i skondensowany czas zaczynał wreszcie powracać do właściwej sobie objętości, jakby jedna chwila posiadała nie tylko ciężar, ale i rozległość całych stuleci. Niezupełny jeszcze brak, niespełniona do końca nieobecność przywołują na myśl obrazy tak niedawnego przecież gąszczy doznań, a zarazem coraz bardziej dotkliwej i namacalnej pustki terażniejszości. Tym sposobem czas zdaje się nabrzmiewać, lecz nie jest to nabrzmiewanie bogactwem zdarzeń, a jedynie pozbawione treści, nieruchome puchnięcie<sup>13</sup>. Tego typu przeżycia doświadcza po śmierci ojca baron Hertenstein:

Sam zaś spędzałem smutne dni oczekiwania na pogrzeb. W tych zapachem grzyba przesiąkniętych i ponurych ruinach, w towarzystwie trupa i niemych, czarno odzianych sług, jawiły mi się w wyobraźni barwne obrazy rojnego przepychu w jaskrawych falach światła,

---

<sup>12/</sup> Podobny wyobraźniowy mechanizm zauważa Jolanta Wróbel u Tadeusza Micińskiego: „«Chwila jedna» zlewa się z wiecznością i funkcjonuje jak jej analogon. Mamy do czynienia z zasadą przyspieszania, intensyfikowania, a zarazem rozszerzania czasu” (J. Wróbel *Misteria czasu. Problematyka temporalna Tadeusza Micińskiego*, Kraków 1999, s. 90).

<sup>13/</sup> Stąd już tylko krok do wszechobecnej w życiu dekadenta nudy. Uzmysławia to fragment dziennika czołowego piewcy idei dekadentyzmu w wieku XX, Emilia Ciorana: „Ów napad nudy, którego doświadczyłem mając pięć lat (1916), popołudniem, którego nigdy nie zapomnę, po raz pierwszy naprawdę pozwolił przebudzić się mojej świadomości. Tego popołudnia narodziłem się jako istota świadoma. Kim byłem przedtem? Zwykłym istnieniem. Moje ja zaczyna się od tego pęknięcia i objawienia, które dobrze ukazuje podwójną naturę nudy. Za jednym zamachem odczułem nicość w mojej krwi, w moich kościach, w moim tchnieniu i byłem równie pusty, co otaczające mnie przedmioty. Nie było już ani nieba, ani ziemi, lecz tylko bezmierna rozciągłość czasu, czasu znumifikowanego” (E.M. Cioran *Cahiers inédits*, „Magazine Littéraire” n° 357, septembre 1997, cyt. za: M.P. Markowski *Anatomia ciekawości*, Kraków 1999, s. 185-186.

## Przechadzki

kryształach. purpurze. Widziałem tysiączne tłumy, co przed chwilą tak pstre i gwarne, tonęły nagle w ciszy, kamieniały w milczeniu. (P, 248)

Do realnego krajobrazu czystej negatywności – oczekiwania, ruin, trupa, milczenia i czerni – wdzierają się feeryczny czas wyobraźni, czas radosnego „przed chwilą”. Czas ten rodzi się jednak od razu ze swą śmiercią, implikuje swą własną uprzedniość, z powodu której „nagle” pochłonięty zostaje przez czas terazniejszy. Gwar przegrywa z ciszą, ruch z bezruchem, pustka dominuje nad fałszywą pełnią. Czas oczekiwania nie pozwala tu na pojawienie się w swoim obrębie żadnego innego czasu. A jeśli już jakiemuś uda się tu wtargnąć, natychmiast gubi swą różnorodność na rzecz monotonnej i monotematycznej, bo ograniczonej do oczekiwania właśnie, negatywności<sup>14</sup>.

Müller i Hertenstein, czekający już nie na pogrzeb, lecz na śmierć, i to własną, również w tym przypadku doświadczają zjawiska przyrostu czasu:

Już jestem tylko bardzo zmęczony... I chciałbym, żeby to było prędzej! prędzej!... Dla czegoś wybrał tak powolną... Długo jeszcze?

Hertenstein wyjął zegarek i położył go przed sobą na stole. (P, 321)

O ile w oczekiwaniu na pogrzeb dominującą cechą czasu była jego pustka, o tyle w oczekiwaniu na śmierć akcent położony jest wyraźnie na wydłużenie się czasu, na jego spowolnienie<sup>15</sup>. Droga ku śmierci jest męcząca jak nieskończona droga Borowskiego, lecz w przeciwieństwie do niej, wiadomo dokąd prowadzi. Określoność celu i nieokreśloność dzielącego od niego czasu rodzą poczucie nieprawdopodobieństwa, przez co wspomniana, założona na początku i jeszcze przed chwilą oczywista określoność zaczyna się wymykać. Po nieokreśloności i nieprawdopodobieństwie jest już tylko nierzeczywistość: stąd potrzeba urealnienia zbyt wolno upływającego czasu i sięgnięcie po mechaniczny dowód na jego rzeczywistość, jakim jest zegarek. W niczym nie zmienia to jednak doznania negatywności:

– Czujesz co?

– Nie... Tylko spokój, jakby po długiej gorączce... (P, 321)

---

<sup>14/</sup> Filozofię dekadentyzmu w tym względzie można by określić jako dokładne przeciwieństwo filozofii epikurejskiej, której postawę wobec oczekiwania charakteryzuje Nicolas Grimaldi: „Odnosnie przyszłości należy żyć w swego rodzaju ufnym obojętności. Jako że każde spotkanie może być dobre, miło jest dziś myśleć o nim: trzeba więc czerpać przyjemność z jego zbliżania się, nie zaś martwić się oczekiwaniem. O ile bowiem nic nie jest pewne, wszystko jest konieczne” (N. Grimaldi *Le Désir et le Temps*, Paris 1992, s. 285).

<sup>15/</sup> Według Antoniego Kępińskiego „groźba śmierci zmienia perspektywę czasową życia ludzkiego. Normalnie czas przyszły rozciąga się do nie oznaczonego końca”. Natomiast w obliczu śmierci „czas przyszły skraca się i dzięki temu nabiera niezwykłej wagi i intensywności” (A. Kępiński *Rytm życia*, Kraków 2000, s. 88). Jak widzimy, zupełnie inaczej jest w epizodzie z *Prochna* – rozciągające się w czasie czekanie na śmierć dowodzi, że ta nie jest postrzegana jako zagrożenie, lecz jako upragnione wyzwolenie.

## Swoboda „Nasza godzina jest to wiek”,...

Wciąż jest to więc podobny ciąg zdarzeń: po intensyfikacji – pustka i pęcznienie ową pustką czas oczekiwania. Świadomość, zawieszona między dwiema próżniami – pożądanym „spokojem bezwoli” i uciążliwym „smutkiem oczekiwania” – pragnie poszerzyć granice jednej i zapełnić czymś drugą, jednak usiłowania te mogą przynieść skutek zgoła odwrotny.

Dzieje się tak choćby w XV rozdziale *Na wspak*, gdzie cierpiący des Esseintes oczekuje lekarza:

Czekanie na ulgę przydawało mu sił witalnych, ale zdjął go lęk nowy: oby tylko lekarz był w Paryżu i pofatygować się zechciał, i zaraz diuka Jana zgnębiła trwoga, że służący może go nie zastać. Potem znów ją słabnąc, z sekundy na sekundę przeskakując od najbezsensowniejszej nadziei do najbardziej szaleńczych obaw, wyolbrzymiał zarówno szanse nagłego wyzdrowienia, jak i lęki przed wiszącym nad nim niebezpieczeństwem; minęły godziny, nadeszła chwila, kiedy zdesperowany, u kresu sił, przekonany, że lekarz nie zjawi się na pewno, powtarzał sobie z wściekłością, że gdyby pomoc nadeszła w porę, byłby niewątpliwie ocalony. (Nw, 262)

Tym razem oczekiwanie, akurat wtedy, gdy wymaga spokoju, myślowej pustki, zostaje wypełnione nastrojami o zadziwiającej amplitudzie: „od najbezsensowniejszej nadziei do najbardziej szaleńczych obaw”. Co jednak najistotniejsze, mimo iż nastroje te tworzą prawdziwą gęstwinę, mimo iż zmieniając się „z sekundy na sekundę” zdają się wypełniać czas oczekiwania po same brzegi, czas ten nie ulega skróceniu; wręcz przeciwnie, „minęły godziny”, choć przecież każda sekunda przynosiła coś nowego. Aż w końcu nadchodzi tak częste w przypadku czasowego przyrostu zmęczenie, „kres sił”, a wraz z nim nieuchronna konstatacja, że „lekarz nie zjawi się na pewno”, a „ocalenie” istnieje już tylko w trybie warunkowym, gdyż jest po prostu za późno:

Na koniec diuk Jan rozjurzył się na samego siebie, wyrzucając sobie, że czekał tak długo, nim zawołał na ratunek, i wmawiał w siebie, że już byłby zdrów teraz, gdyby nie dalej jak w przeddzień zażądał mocnych lekarstw i skutecznej opieki. (Nw, 263)

Potem des Esseintes mimo woli zapada w „sen znużenia”, w „rodzaj omdlenia”, mentalną pustkę, i dopiero wtedy kończy się oczekiwanie; analizowana na początku wizyta lekarza odwraca odwrócony czas Fontenay.

Do odwrócenia dochodzi właśnie dlatego, że jest już za późno: za późno na zupełne ozdrowienie, za późno na mniej dotkliwą terapię, a w szerszym sensie – za późno, bo proporcje chorobliwie nabrzmiałej przeszłości i zawsze zbyt szczupłej przyszłości są dla tej ostatniej bardzo niekorzystne. Jak widzieliśmy, ciężar czasu dotyczy głównie przeszłości; skondensowaną przeszłością okazuje się też chwila obecna. Nic więc dziwnego, że dla dekadenta długo oczekiwane nadejście następuje zawsze za późno, a w każdym razie późno. Stąd też dekadencja świadomości jest, niezależnie od wieku rzeczywistego, świadomością starą, (zwykle boleśnie) do-

## Przechadzki

świadczoną i w pewnym sensie zużytą<sup>16</sup>. A nawet jeśli, tak jak w przypadku młodego Borowskiego, to przyszłość, a nie przeszłość, wydaje się rozległa i nieskończona, poczucie spóźnienia staje się nieodłącznym elementem doświadczania czasu. Spóźnienie związane jest tu z postacią matki – zbyt późno odkrytego, nieodgadnionego początku:

Matka...

Późno uczyć się muszę treści tego dźwięku. Późno przychodzisz, bardzo późno przychodzisz... (P, 7)

Czas, jaki upłynął od narodzin Borowskiego do „poznania” matki, jest wystarczająco długi, wystarczająco potężny, by przełamać „tamę” świadomości i zatopić ją „rozlewiskiem przeszłości”: matka przychodzi „późno”, lecz swoją niedoszlą obecnością ciąży na aktorze, który adoruje jej portret i żeni się z podobną do niej kobietą, łącząc tym samym ciężar przeszłości z figurą powtórzenia. Wypowiedziane „późno” staje się natomiast zapowiedzią egzystencjalnej kompensacji, polegającej na uczynieniu z braku, z nieobecności – śladu Przeznaczenia<sup>17</sup>, które każe Borowskiemu uobecnić bezpowrotnie utraconą przeszłość poprzez małżeństwo z Zosią, sobowtórem „spóźnionej” matki.

Z kolei w *Na wspan* poczucie opóźnienia, także na swój sposób związane z przeznaczeniem, dotyczy problemu wiary. Otóż des Esseintes, kształcony i wychowany przez jezuitów, niezwykle biegły w sprawach katolicyzmu, a tym samym wyjątkowo predysponowany i predestynowany do teologicznej kariery, przez cały czas, także w okresie swych największych „bezceństw”, owładnięty jest myślą o powrocie do wiary. Cóż z tego, skoro

Im goręcej jej pożądał, im szerzej otwierał się wakans w jego umyśle, tym bardziej Chrystus zwałkał z nawiedzeniem. W miarę nawet jak wzmagał się w nim głód religijny, w mia-

---

<sup>16/</sup> Teresa Walas pisze nawet o dekadencej „mitologii starości i niemocy” oraz o „gotowych kliszach duchowych stanów: starości, przeżycia, niemocy itp.,” którymi posługiwali się tacy twórcy, jak: Tetmajer, Żuławski, Lange, Nowicki, Butrymowicz czy Sten (T. Walas *Ku otchłani...*, s. 146-149). Wart przypomnienia jest też artykuł Aleksandra Świętochowskiego o znamienym tytule *Młoda starość*, w którym autor, występujący pod pseudonimem Poseł Prawdy, kpi z symbolistycznych „poetów, którzy czarnoksiężką laską frazeologii młodość zamieniają na starość, wiarę na zwątpienie, głód życia na przesył, a kołyskę na trumnę”. Autor przytacza m.in.: „«Jam już wszystko przeżył – wszystko poznał i wszystko przecierpiał» – pisze jeden z nich, a w liście objaśnia: «Mam dopiero lat 17, pierwsza to moja próba poetycka...»” (A. Świętochowski *Liberum veto. Młoda starość*, w: *Programy i dyskusje literackie okresu Młodej Polski*, Wrocław 1977, s. 144-146).

<sup>17/</sup> Jean Pouillon w książce o czasie w powieści trafnie obnaża mechanizm takiego rozumowania, wykazując, że to nie przeszłość ciąży na terażniejszości, lecz to terażniejszość wiąże się z przeszłością. Tak zwane „powieści przeznaczenia” polegają zatem na tym, że ich bohater c h c e być zdeterminowany przez swoją przeszłość (J. Pouillon *Temps et Roman*, Paris, 1998, s. 142 n).

## Swoboda „Nasza godzina jest to wiek”,...

rę jak wzywał ze wszystkich sił, niczym rękojmi na przyszłość, niczym subsydium dla swego nowego życia, owej wiary dostrzegalnej przecież, trwożyła go droga, jaką musiałby przebyć do niej... (Nw, 272)

W tekście tym spotyka się wiele elementów – nasilające się poczucie braku, niepokojąca przyszłość, nieskończoność drogi, a także zwłoka, spóźnienie – które tworzyły obraz czasowego przyrostu i pomiędzy którymi dochodzi do pewnej interakcji. Punktem wyjścia jest tu przyszłość, której rękojmią ma być wiara. Jej brak rodzi pragnienie, objawiające się stanem oczekiwania, a w końcu – zwłoką, opóźnieniem, jako że droga do spełnienia okazuje się zbyt długa. To z kolei sprawia, że przyszłość jawi się coraz bardziej zatrważająco i domaga się nie rękojmi raczej, lecz odkupienia<sup>18</sup>, przez co poczucie braku staje się coraz bardziej dojmujące, opóźnienie coraz większe, droga coraz dłuższa... Przyrost czasu, uwikłany w błędne koło ekspansji, osiąga punkt, w którym ekscentryczne i koncentryczne kuszą swą iluzoryczną tożsamością. Czas wydaje się przyrastać w nieskończoność, a przecież przyrost ten dotyczy ograniczonego okresu, krótkich chwil samoświadomości, które skupiają w sobie całą czasową rozciągłość<sup>19</sup>.

Podsumowując, podstawową formą czasowego przyrostu jest upadek zindywidualizowanego, na swój sposób zaprojektowanego czasu, a tym samym triumf czasu narzuconego z zewnątrz. Klęska związanych z czasem konstrukcji myślowych jest szczególnie wyraźna w zetknięciu owej zaprojektowanej czasowości z krańcową postacią temporalnej rozległości, a mianowicie z bezmiarem, nieskończonością. Ta jak najdalsza jest od pożądanego przez dekadenta transcendencji; całkiem przeciwnie, jej dotkliwie materialny charakter rodzi ból, udrękę, a w końcu rezygnację. Przyrost czasu związany jest też z ciężarem, akumulacją i kondensacją. Przez pierwszą z cech prześwituje melancholia epoki, ogniskująca doświadczenia ja – w tym doświadczenie czasu – właśnie wokół doznania ciężkości. Z kolei nagromadzenie czasu może być odczytane jako wyraz zarówno lęków, jak i pragnień dekadenta: lęków, że wyzwolenie od dziedzictwa spoglądających z otchłani stuleci jest niemożliwe; pragnień skupienia tychże wieków w jednym twórczym *fiat*. O tym, jak rzadko lęki zostają przegnane, a pragnienia zrealizowane, świadczy poczucie opóźnienia. W świecie dekadenta jest już „za późno”, wydarzenia zwlekają z nadejściem, dominuje poczucie braku i zużycia. Paradoksalnie więc, przyrost czasu nie oznacza wcale wypełnienia dekadentckiego krajobrazu: tworzy on raczej pejzaż negatywny, pozbawiony punktu oparcia i przytłaczający świadomość

---

<sup>18/</sup> W oryg. *une rançon* (okup), z łac. *redemptio* (odkupienie).

<sup>19/</sup> Ciekawą ilustracją takiej proliferacji chwil, rozrastania się w głąb, jest pisanie przez Lwa Tołstoja *Historii dnia wczorajszego*, która w ostatecznym rozrachunku okazuje się niemożliwa do ukończenia – po prostu mnogość coraz to krótszych momentów okazała się nie do ogarnięcia. Por. też sentencję Meursaulta z *Obcego* Alberta Camusa: „Człowiek, który przeżył tylko jeden, jedyny dzień, może bez trudu żyć sto lat w więzieniu. Miałby dosyć wspomnień, żeby się nie nudzić” (A. Camus *Obcy*, przeł. M. Zenowicz, Warszawa 1975, s. 65).

## Przechadzki

rozległością swego pustkowie. Tym samym konieczna staje się zmiana egzystencjalnej strategii: odejście od poszukiwania „linii głównej”, „dyrektywy”, „syntezy”, na rzecz otwartości czasowej optyki i nowego konstruowania ja ze śladowych, chwilowych kondensacji. Idzie być może o to, by udowodnić, że skoro godzina może być wiekiem, prawdziwe powinno być także twierdzenie odwrotne.